

# OSADNICY WOJSKOWI NA KRESACH

**W grudniu 1920 r. Sejm Ustawodawczy przyjął ustawę o przejęciu ziemi opuszczonej na Kresach Wschodnich i nadaniu jej żołnierzom. Ziemię tę za darmo mieli otrzymać inwalidzi, szczególnie zasłużeni żołnierze oraz ochotnicy, inni także mieli uzyskać pomoc w naturze (budulec) oraz kredyty. Miała to być z jednej strony forma uhonorowania żołnierskiego wysiłku, z drugiej – sposób na umocnienie polskości na ziemiach wschodnich.**

Apogeum akcji osiedleńczej przypadło na lata 1921–1923. Przed wybuchem wojny w województwach objętych akcją osiedleńczą (wołyńskie, poleskie, nowogródzkie, wileńskie oraz białostockie – początkowo tylko powiaty grodzieński i wołkowyski, a od 1932 r. także augustowski i suwalski) mieszkało nieco ponad 9 tys. osadników wojskowych, co łącznie z członkami ich rodzin dawało około 50 tys. osób<sup>1</sup>.

Często byli zgrupowani w osobnych osadach (było około 700 osad liczących minimum trzech osadników), których nazwy zostały przejęte od nazw parcelowanych majątków lub nazw pułków i dowódców (np. Krechowiecka, Hallerowo, Piłsudy). Średnia wielkość gospodarstwa osadniczego wynosiła ponad 18 hektarów. Część osadników nie miała przygotowania rolniczego, wyróżniali się jednak poziomem wykształcenia (tylko 1,2 proc. osadników było analfabetami, ale ponad 1/3 miała wykształcenie wyższe niż powszechne) i byli bardziej otwarci na nowinki w rolnictwie (okazali się pionierami we wprowadzaniu np. nawozów sztucznych). Osadnicy wojskowi byli organizatorami spółdzielni kredytowych (40 proc. spółdzielni powstało dzięki ich wysiłkom, a 29 proc. przy ich współudziale), kótek rolniczych (byli organizatorami bądź współorganizatorami 62 proc. kótek), a także twórcami większości domów ludowych na swoim terenie<sup>2</sup>.

Odgrywali bardzo dużą rolę w samorządzie terytorialnym. W 1933 r. w działalność samorządu było zaangażowanych 739 osadników, z których 58 było wójtami, a 11 burmistrzami. Również po wyborach w 1934 r. wielu osadników objęło różne funkcje samorządowe: 561 radnych gminnych, 115 wójtów, 26 podwójtów, 62 ławników, 93 członków rad powiatowych, 34 członków wydziałów powiatowych<sup>3</sup>. Przed wybuchem II wojny światowej co ósmy osadnik pracował lub działał w samorządzie terytorialnym.

Osadnicy byli jednak nieprzychylnie przyjmowani przez ludność miejscową, jako przybysze zagarniający jej ziemię. Z tego powodu osadnictwo było krytykowane przez różne ugrupowania

<sup>1</sup> J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe 1920–1945*, Warszawa 2003, s. 118.

<sup>2</sup> F. Bocian, *Osadnictwo wojskowe*, „Kalendarz Ziemi Wschodnich na rok 1935”, Warszawa 1934, s. 275.

<sup>3</sup> W. Kamiński, *Osadnictwo wojskowe*, „Rocznik Ziemi Wschodnich i kalendarz na rok 1937”, Warszawa 1936, s. 170.

mniejszości narodowych, a także część polskich środowisk politycznych, które określały je jako „niewłaściwe posunięcie”, „niedojrzały eksperyment”. Władzom państwowym bardzo zależało na poprawie relacji między ludnością miejscową a osadnikami. Dlatego zalecano, aby jak najszerszej uwzględniać wszystkie wnioski i postulaty osadników występujących także w imieniu ludności autochtonicznej. Wielu osadników znajdowało dodatkowe zatrudnienie poza rolnictwem (samorządy, spółdzielczość) – zarobione w ten sposób pieniądze inwestowali w gospodarstwa, zatrudniali przy pracach miejscowych chłopów. W ten sposób dawali zarobić sąsiadom. Dodajmy, że osadnicy jako osoby biegłe w piśmie i znające przepisy pomagali innym w różnych sprawach urzędowych, np. pisaniu podań. Byli więc potrzebni, ale w przypadku miejscowej ludności niepolskiej oznaczało to raczej pogodzenie się z rzeczywistością – w podświadomości pozostawała zazdrość i poczucie krzywdy, podsycane przez komunistyczną propagandę.

Propaganda ta kreowała negatywny obraz osadników i zaogniała istniejące animozje. W powstałym 40 lat po wydarzeniach września 1939 r. opracowaniu autorstwa działacza komunistycznego z okręgu brzeskiej Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi nie szczędzi się osadnikom złych słów, nazywając ich „czarną gwardią Piłsudskiego” i „zażartymi dławicielami wolności narodu białoruskiego”<sup>4</sup>. Do takiego stereotypu odwoływali się komuniści po 17 września 1939 r., kierując „gniew ludu” przeciwko osadnikom.

### Mordowanie osadników

Jak wynika ze wspomnianego opracowania Wasilija P. Laskowicza, choć Komunistyczna Partia Polski i jej sekcje autonomiczne zostały w 1938 r. rozwiązane, poszczególne komórki partii komunistycznej w terenie istniały nadal i nawet utrzymywały między sobą łączność. Były sekretarz komitetu okręgowego KPZB w Brześciu (przerzucony do Polski w 1932 r., wcześniej komisarz pułku w Leningradzie) powrócił do Brześcia już w końcu sierpnia 1939 r. i tuż po agresji Niemiec na Polskę doprowadził do utworzenia sztabu dywersyjnej siatki komunistycznej. Komitety rewolucyjne powstawały w województwie poleskim już przed 17 września 1939 r. i zaczęły zdobywać uzbrojenie oraz organizować oddziały dywersyjne. Jak wynika z innych źródeł, był to okres, kiedy sporządzono też listy osób, które w pierwszej kolejności powinny zostać poddane represjom, w tym listy osadników wojskowych.

Po 17 września osadnicy byli jednym z głównych celów agresji zarówno miejscowych grup komunistycznych, jak i NKWD. Jak wynika z badań Janiny Stobniak-Smogorzewskiej, morderstw na osadnikach wojskowych dokonano w 34 osadach, z których 5 znajdowało się w województwie wołyńskim, w poleskim – 13, nowogródzkim – 11, białostockim – 4, wileńskim – 1<sup>5</sup>.

Zwraca uwagę stosunkowo niewiele mordów na Wołyniu, zwłaszcza jeśli się uwzględni liczbę zamieszkałych tam osadników (ponad 40 proc.). Część z nich została zresztą dokonana przez Sowieców, np. w Nawozie, powiat kowelski<sup>6</sup>. Autorzy wspomnień (członkowie rodzin osadników) podają przy tym dużo przykładów interwencji miejscowych Ukraińców w sprawie uwolnienia osadników, np.: „nasz tata, razem z osadnikami mieszkającymi koło nas w Arsonowiczach [powiat kowelski], też był zabrany na rozstrzelanie, ale nasi Ukraińcy wstawili się za nim i tę grupę osadników wypuszczono”<sup>7</sup>. Autor innej relacji, pisząc o aresz-

<sup>4</sup> W.P. Laskowicz, *Kratkaja istoričeskaja spravka ob oswoboditielnom pochodie Krasnoj Armii w zapadnuju Biełoruś w sientjabrze 1939 g.* (maszynopis w zbiorach OBEP IPN w Białymstoku), k. 3.

<sup>5</sup> J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 266.

<sup>6</sup> Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej. *Wspomnienia z osad wojskowych 1921–1940*, Londyn 1992, s. 146.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

towaniu osadników po wkroczeniu Armii Czerwonej i osadzeniu ich w więzieniu w Równem, dodaje: „Ukraińcy z okolicznych wsi gremialnie składali podpisy (które zbierały żony osadników), dając jak najlepszą opinię o osadnikach”<sup>8</sup>. Nie przeszkodziło to im wcale, aby w kilka dni po zwolnieniu osadników z aresztu podjąć decyzję o ich „rozkułaczeniu” – zabrano bydło (pozostawiając po jednej krowie) i konie. Podobne przykłady można podać z powiatu krzemienieckiego. W niektórych miejscowościach komitety rewolucyjne nakazały osadnikom opuścić najlepsze gospodarstwa, aby objęli miejscowi Ukraińcy. Gorzej było w powiecie łuckim: „Chodziły bandy milicjantów, które terroryzowały osadników, a podczas nocy rabowały lub podpałały domy i zabudowania”<sup>9</sup>. W osadzie Szczuczyn (w tym powiecie), w której mieszkało 16 rodzin osadników wojskowych, Ukraińcy zamordowali 14 osób. Również w osadzie Chrynów (powiat włodzimierski) Ukraińcy napadali i mordowali osadników, ale znalazł się też i sprawiedliwy, który ukrył rodzinę autora wspomnień<sup>10</sup>.

Najwięcej mordów dokonanych na osadnikach zanotowano w województwach pole skim i nowogródzkim, było to prawdopodobnie konsekwencją silnych wpływów komunistycznych na tym terenie. W przypadku napadów rabunkowych mord był kwestią przypadku, zaś przemieszczające się grupy partyzanckie wykonywały „wyrok” w imieniu ludu – tak było np. w Martynówce w powiecie pińskim, gdzie zamordowano 5 osób. Mordem w gminie Woławel (powiat drohiczyński) kierował Wasyl Gołub, przysły deputowany do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Białorusi<sup>11</sup>.

Spośród mordów i aktów przemocy wobec osadników dokonanych w województwie nowogródzkim wspomnieć trzeba przede wszystkim o wydarzeniach w Adampolu (powiat nowogródzki), gdzie najpierw zamordowano kilku osadników, resztę lokalna milicja aresztowała, a po tygodniu popędziła ich na wschód. W nieodległych Puzieniewiczach pod zarzutem organizowania oporu przeciwko Armii Czerwonej aresztowano przeszło połowę z 43 osadników, których następnie wysłano do obozu w Ostaszkwowie.

Najbardziej dramatyczne wydarzenia miały miejsce w powiecie grodzieńskim (województwo białostockie). Dzięki badaniom przeprowadzonym przez syna osadnika, Antoniego Tomczyka, znamy przebieg i okoliczności mordów dokonanych na osadnikach z Budowli i Lerypola. Osady te leżały nieopodal miasteczka Skidel. 17 września powstał tam komitet rewolucyjny, który postanowił aresztować policjantów, oficerów i urzędników, w tym pracujących w Skidlu osadników wojskowych. Niektórzy jego członkowie domagali się nawet rozstrzelania aresztowanych oraz „wybicia osadników wojskowych, bo właśnie oni, a szczególnie *dobrowolcy*, na wojnie 1920 r. zabijali braci bolszewików”<sup>12</sup>. Zamiaru tego nie udało się zrealizować ze względu na polską ekspedycję karną z Grodna, która na krótko przywróciła porządek w Skidlu i okolicy. Dlatego komitet rewolucyjny w Obuchowie dopiero 20 września wezwał do stawienia się osadników z pobliskiej Budowli – wszyscy zostali zatrzymani, usiłowano też aresztować dalszych. Sześciu uwięzionym komitet rewolucyjny zorganizował parodię sądu (oskarżono ich o zabijanie bolszewików w 1920 r., w trakcie „rozprawy” bito), po czym 23 września wszyscy zostali rozstrzelani.

Tegoż dnia dokonano też makabrycznego mordu – także na mocy decyzji obuchowskiego rewkomu – na 11 osadnikach z Lerypola. Tak opisuje ostatnie chwile życia swojego ojca – odtworzone na podstawie długich rozmów z mordercami – Antoni Tomczyk: „Do

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 158.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 278.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 172.

<sup>11</sup> M. Wierzbicki, *Polacy i Białorusini w zaborze sowieckim*, Warszawa 2000, s. 95.

<sup>12</sup> A. Tomczyk, *Abyśmy mogli wybaczyć*, Warszawa 2001, s. 27.

Tomczyka strzelił Bazelik. Tomczyk upadł, ale zaraz poderwał się na równe nogi. Chwył od tyłu wpół Dymitra Kurpika i próbował ostaniać się jego ciałem. Wszyscy osadnicy leżeli już w kałużach krwi, a Tomczyk ostaniając się Dymitrem, walczył jeszcze o każdą sekundę życia. Otoczony ze wszystkich stron przez rozjuszonych morderców, nie miał żadnych szans, aby żyć dłużej. Cios zadany szabłą rozłupał mu czaszkę, tak mocno, że mózg wylał się do czapki. Ostatni osadnik padł na ziemię, obficie brocząc krwią<sup>13</sup>.

Osoby związane z komitetami rewolucyjnymi równoległe z mordami dokonywały rabunków. W końcu września zaczęła się druga fala grabieży – tym razem „legalnej”, opartej na uchwałach obuchowskiego *rewkomu*, który zdecydował o konfiskacie mienia osadników – o szczegółach konfiskat mieli przesądzać sami aktywiści. Podobnie było także na innych terenach. Pantielejmon Ponomarienko, I sekretarz KC KP(b)B, na naradzie zarządów tymczasowych w Wołkowysku poparł przejmowanie ziemi osadników przez komitety wiejskie.

Wielu osadników nadal ukrywało się u znajomych, czasami zaprzyjaźnionych Białorusinów. W okolicy Obuchowa w pomocy udzielanej Polakom wyróżniła się białoruska wioska Sawatówka. Najpierw jej mieszkańcy przeciwstawili się gwałtom, uwolnili z rąk ludzi *rewkomu* aresztowanego, a później ukryli kilku osadników (w tym sześciu przechował Józef Zmitrowicz), w ten sposób ratując im życie. W latach dziewięćdziesiątych dzięki staraniom potomków rodzin osadników odslonięto we wsi tablicę upamiętniającą poświęcenie i bohaterską postawę jej mieszkańców<sup>14</sup>.

O ile przed 17 września 1939 r. na wyjazd w bezpieczniejsze miejsce decydowali się tylko nieliczni osadnicy, bo żyjąc na ogół w zgodzie ze społecznością białoruską i ukraińską, nie spodziewali się z ich strony jakiegokolwiek zagrożenia, o tyle miesiąc później chętnych do wyjazdu było wielu, choć nowe władze stwarzały pozory dążenia do stabilizacji. Na zmianę miejsca zamieszkania potrzebna była zgoda, wyjazd nielegalny trudno było utrzymać w tajemnicy. W wielu rodzinach brakowało ojców, bez których trudno było zrealizować większe zamierzenia. Próbowano wyjeżdżać do większych miast w pobliżu: Grodna, Brześcia, Lwowa; przez zieloną granicę do Generalnego Gubernatorstwa udawało się dostać raczej mężczyznom – osadnikom bądź ich najstarszym synom. Niektórzy osadnicy sami zgłaszali się do władz sowieckich z prośbą o umożliwienie im przeprowadzki, argumentując, że miejscowi chłopcy nie dają im spokojnie żyć<sup>15</sup>.

Władze sowieckie kontynuowały akcję aresztowań. Według wstępnych meldunków „grupy operacyjno-czekistowskie” na „Zachodniej Ukrainie” do 1 września 1939 r. aresztowały 381 polskich oficerów i osadników, natomiast na „Zachodniej Białorusi” do 7 października na 2708 zatrzymanych było jakoby tylko 110 osadników, ale równie dobrze mogli oni występować w innych kategoriach, np. jako przywódcy organizacji kontrrewolucyjnych, urzędnicy itp.<sup>16</sup> Janina Stobniak-Smogorzewska ocenia, że do lutego 1940 r. do sowieckich więzień mogło trafić nawet więcej niż tysiąc osadników wojskowych<sup>17</sup>.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 58.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 224.

<sup>15</sup> *Deportacje Polaków z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940–1941*, Warszawa 2001, s. 188.

<sup>16</sup> *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, Warszawa–Moskwa 2001, s. 175; A. Chackiewicz, *Aresztowania i deportacje społeczeństwa zachodnich obwodów Białorusi (1939–1941)* [w:] *Spółczesność białoruskie, litewskie i polskie na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej (Białoruś Zachodnia i Litwa Wschodnia) w latach 1939–1941*, red. M. Giżejewska, T. Strzembosz, Warszawa 1995, s. 120.

<sup>17</sup> J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 278.

## Deportacje

Tymczasem na początku grudnia 1939 r. najwyższe władze ZSRS ostatecznie podjęły decyzję o wysiedleniu do 15 lutego 1940 r. z zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi wszystkich osadników. Później zadecydowano o równoczesnym przesiedleniu pracowników bezpośrednio odpowiedzialnych za ochronę lasów (leśniczych, gajowych, dozorców, strażników). W związku z powyższym polecono pilne sporządzenie ewidencji tych kategorii osób. Wysiedleniu podlegali zarówno osadnicy wojskowi, jak i cywilni oraz członkowie ich rodzin (nawet mieszkający osobno), a także osadnicy, którzy już byli poddani represjom („rozkułaczeni”) i przenieśli się do miast. W dokumentach dotyczących planowanego przebiegu deportacji nie podaje się powodów tej akcji. Należy przypuszczać, że władze sowieckie chciały wyeliminować grupę społeczną, która mogłaby stać się podstawą do organizacji oporu przeciwko okupantom. Wśród przyczyn wymienia się także wątek ideowo-polityczny: miała to być zemsta za przegraną w wojnie 1920 r.

Władze sowieckie obawiały się oporu w trakcie przeprowadzania akcji wysiedleń i dlatego zalecały, aby w miarę możliwości wyeliminować wcześniej (aresztować) osoby, które mogłyby być jego organizatorami. W końcu grudnia 1939 r. i w styczniu 1940 r. przygotowywano i weryfikowano wykazy osób do deportacji, organizowano środki transportu i ludzi do jej przeprowadzenia. Ze względu na rozmach akcji wyznaczonej na 10 lutego 1940 r. i brak odpowiedniej liczby funkcjonariuszy służb sowieckich postanowiono zaangażować do pomocy miejscowy aktyw. W celu uniknięcia przecieków zwołano tenże aktyw w przeddzień (tj. 9 lutego) wieczorem i nikogo pod żadnym pozorem nie wypuszczono aż do rana. I tak np. w rejonie werenowskim (obwód baranowicki), gdzie aktyw zebrał się wieczorem, o godzinie 19 przystąpiono do zajęć poświęconych konstytucji ZSRS, ordynacji wyborczej do Rady Najwyższej ZSRS i BSRS oraz sytuacji międzynarodowej. O północy zrobiono przerwę na kolację, po czym dopiero przystąpiono do omówienia zadań w trakcie deportacji: „W dwóch gminach 12 ludzi [spośród aktywu] odmówiło [udziału w akcji] z powodu silnego mrozu i braku obuwia. Zatrzymaliśmy ich do godziny 4 rano, po czym wypuściliśmy do domu” – meldował sekretarzowi Komitetu Obwodowego KP(b)B w Baranowiczach sekretarz z Werenowa<sup>18</sup>.

Akcja wysiedleńcza odbywała się w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych. Według raportów NKWD mróz dochodził do minus 37–42 stopni. Wbrew obawom władz okupacyjnych wyznaczeni do deportacji na ogół zachowywali się spokojnie, były tylko nieliczne incydenty: kilka przypadków oporu biernego (odmawiano otworzenia drzwi); osadnik Leon Wysocki z Koladyczy w powiecie wołkowyskim stawiał zbrojny opór i został zabity; trzech osadników w powiecie łuninieckim usiłowało bronić się przy użyciu białej broni; skonfiskowano 90 sztuk broni palnej (pistoletów i karabinów). Przed rozpoczęciem akcji i w czasie jej trwania na „Zachodniej Białorusi” aresztowano 307 osób<sup>19</sup>.

Deportacja osadników została przyjęta przez miejscową ludność niepolską – jak oceniały władze sowieckie – pozytywnie, czasami wręcz z entuzjazmem. Autorzy wspomnień, Polacy, podają jednak także sytuacje odmienne. Józef Malczyk z osady Reymontowicze (powiat horochowski, województwo wołyńskie) napisał, że miejscowi chłopi „na drogę w nieznanne obdarowywali nas czym kto miał – chlebem, solą, stoniną”, a po otrzymaniu wiadomości o miejscu zesłania wysyłali potem paczki żywnościowe – z tego zresztą powodu mieli kłopoty z NKWD. Żyd, handlarz zbożem, przestał Malczykowi dług pieniężny przekazać na Sybir<sup>20</sup>.

<sup>18</sup> *Deportacje Polaków...*, s. 162.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 171.

<sup>20</sup> *Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej...*, s. 60.

Trudno dokładnie określić liczbę deportowanych osób z rodzin osadników wojskowych. Janina Stobniak-Smogorzewska ocenia ją na około 44–44,4 tys.<sup>21</sup> Trudności w ustaleniu rzeczywistej liczby wynikają z braku rozdzielenia w statystykach osadników wojskowych od cywilnych. W całej „Zachodniej Białorusi” na 52 892 osoby wyznaczone do deportacji 34 203 to osadnicy (deportowano 50 224 osoby, z tego około 32 800 osadników). W obwodzie białostockim, z którego wyznaczono do deportacji 1016 rodzin ze straży leśnej (5021 osób) i 1287 rodzin osadników (7113 osób), około 40 proc. to rodziny osadników cywilnych<sup>22</sup>. Natomiast z Wołynia w trakcie pierwszej deportacji ogółem wywieziono około 18 tys. osób (zarówno osadników cywilnych, jak i pracowników leśnych). Warto jednak nadmienić, że rodziny osadników wojskowych znajdują się także wśród wywiezionych w kwietniu, a nawet w czerwcu 1940 r.<sup>23</sup>

Rozpoczęcie akcji deportacyjnej w ciężkich warunkach atmosferycznych już od samego początku było przyczyną wielu tragedii – w drodze do punktów załadunkowych w obwodzie białostockim zmarło troje niemowląt. W grupie deportowanych 10 lutego 1940 r. był najwyższy odsetek śmiertelności – do połowy 1941 r. zmarło, według oficjalnych danych, prawie 11 tys. osób (7,7 proc.). Wynikało to zapewne także z trudnych warunków pracy: zostali osadzeni głównie w obwodzie archangielskim (ponad 70 proc.), gdzie pracowali jako specjaliści przesiedleńcy (obowiązek pracy, zakaz wyjazdu poza rejon osiedlenia) przy wyrębie lasów. W latach wojny dzielili los innych obywateli polskich, którzy znaleźli się w głębi Rosji.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej osadnicy, którzy schronili się wcześniej pod okupacją niemiecką lub skutecznie ukrywali się gdzie indziej, zaczęli wracać do swoich siedzib. Teraz ukrywali się członkowie *rewkomu*. Dla ocalałych osadników ponownie wróciły dawne koszmary zapamiętane z czasu „drugiego Sowietu”. Jedynym ratunkiem była repatriacja do Polski. Wśród tych, którzy zostali, zdarzało się wiele indywidualnych tragedii. Na przykład w kołchozie „Droga do komunizmu” w Obuchowie pod Grodnem do niedawna pracował jeszcze syn zamordowanego osadnika z Rokitna. Zatrzymał się tam po powrocie z deportacji. Pracował razem z ludźmi, którzy brali udział w mordowaniu jego ojca. Nie rozmawiano na ten temat.

Negatywny obraz osadnika wojskowego dominował przez lata w historiografii sowieckiej i tkwi po części we współczesnej historiografii białoruskiej. Już nie wyolbrzymia się w niej skali osadnictwa, ale nadal przesadnie przedstawia się pozycję ekonomiczną i polityczną osadników (to kułacy, byli oficerowie, wszyscy byli uzbrojeni i wykonywali funkcje policyjne, stanowili oparcie dla burżuazji). „Obszarnicy, kułacy, osadnicy surowo eksploatowali mieszkańców wsi, którzy biednieli” – czytamy w jednym z typowych opracowań<sup>24</sup>. Nawet w podręczniku do klasy IX szkoły powszechnej wspomina się o osadnikach: byłych polskich oficerach, którzy otrzymali wielkie nadziały ziemi kosztem chłopów, brutalnie wysiedlonych na kolonie<sup>25</sup>. Ani słowa o tym, co stało się z osadnikami po 17 września 1939 r.

<sup>21</sup> J. Stobniak-Smogorzewska, *op. cit.*, s. 287.

<sup>22</sup> *Deportacje Polaków...*, s. 174; Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego, OK. KP(b)B w Białymstoku, 1/93, k. 1. Interesujące dane można przytoczyć w odniesieniu do powiatu grodzieńskiego: w 1939 r. było tam 363 osadników wojskowych (a z działkami przemianowanymi w 1932 r. na wojskowe – nawet 393), natomiast na początku stycznia 1940 r. w ewidencji wykazano tylko 223 rodziny osadników wojskowych.

<sup>23</sup> *Z kresów wschodnich Rzeczypospolitej...*, s. 274.

<sup>24</sup> *Gistoryja Biełarusi*, red. J.L. Kazakow i in., Minsk 1996, s. 360; *Ekanamicznaja gistoryja Biełarusi*, Minsk 1996, s. 293.

<sup>25</sup> U.N. Sidarcou i in., *Gistoryja Biełarusi 1917–1996*, Minsk 1997, s. 60.



Fot. Jan M. Ruman

Ratusz w Buczaczu